Marian Dobrosielski

„Trybuna” (10-11 czerwca 2006) opublikowała mój artykuł pod powyższym tytułem. Bodźcem do jego napisania było zdanie Adama Leszczyńskiego: „Korzeni ‹polityki historycznej› nie sposób zrozumieć bez lektury Carla Schmitta, myśliciela ważnego dla jej głównych ideologów”. („Polityka Historyczna. Wielki Strach”, „Gazeta Wyborcza” 8-9 kwietnia 2006). Zaniepokojony tym poglądem sądziłem, iż celowe byłoby wyjaśnienie związków „polityki historycznej” i ideologii aktualnie rządzącej koalicji w Polsce z poglądami Carla Schmitta. Na podstawie tego, co o nim dotąd przeczytałem i słyszałem, uważałem Carla Schmitta za twórcę anachronicznej i szkodliwej teorii państwa totalitarnego. Napisałem wspomniany artykuł i postawiłem zawarte w tytule pytanie. Sądziłem, że może niektórzy specjaliści prawa państwowego, międzynarodowego, historycy idei i doktryn politycznych wyjaśnią koneksje poglądów Schmitta z ideologią i „polityką historyczną PiS”.
Nie doczekałem się tego. Opinia Adama Leszczyńskiego dręczyła mnie nadal. Przeczytałem więc wydaną w Polsce książkę Carla Schmitta [1], na którą składa się wybór jego pism w przekładzie i z wstępem Marka A. Cichockiego. Z licznych dzieł i bogatej publicystyki Carla Schmitta (1888-1985) Marek Cichocki wybrał znaczące dla jego twórczości prace: „Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności” (1922), „Rzymski katolicyzm i polityczna forma” (1925), „Duchowa i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu” (1926), „Pojęcie polityczności” (1932). Nie uwzględnił ważnych dla pisarstwa Schmitta takich prac jak „Romantyzm polityczny” (1919), „Dyktatura” (1921), „Istota problemu Ligi Narodów” (1926), Nauka o konstytucji (1928), ani żadnych prac Schmitta, a było ich wiele, z okresu lat 1933-1944. Powojenne opasłe dzieło „Nomos Ziemi w Prawie Międzynarodowym Jus Publicum Europeum” (1950) jest według znawców twórczości Schmitta zestawieniem jego poglądów głoszonych od lat dwudziestych ubiegłego wieku. Nie piszę tego jako zarzutu wobec dokonanego wyboru, który zawiera najbardziej oryginalną i najbardziej typową dla poglądów Schmitta pracę „Pojęcie polityczności”. Fakt, że nie uwzględnia żadnych prac Schmitta z okresu 1933-1944 można różnie interpretować. Pozostawiam go bez komentarza. Pragnę bowiem przede wszystkim możliwie zwięźle i jasno przedstawić główne – moim zdaniem – poglądy Schmitta, zawarte w pracach wybranych przez Marka Cichockiego. By nie być posądzonym o ich zniekształcenie będę o wiele częściej cytował Schmitta, niż jest to normalnie stosowane w omówieniach książek.
W „Teologii politycznej…” Schmitt koncentruje się na możliwie wszechstronnym określeniu pojęcia suwerenności. Jak wiadomo w Republice Weimarskiej pojęcie suwerenności było przedmiotem kontrowersyjnej debaty politycznej i naukowej. Miało to związek przede wszystkim z postanowieniami Traktatu Wersalskiego dotyczącymi Niemiec, które przez wszystkie partie polityczne i chyba przez ogół Niemców były uważane za krzywdzące i niesprawiedliwe. Schmitt był zdecydowanym przeciwnikiem zarówno wspomnianego traktatu, jak i powstałej w jego wyniku Ligii Narodów. W 1926 roku w pracy „Istota problemu Ligi Narodów” krytykował tę organizację jako ograniczającą suwerenność jej członków, opartą na myśleniu życzeniowym i przygotowującą zarzewie nowej wojny światowej. Pisał o tym po przystąpieniu Niemiec do Ligii Narodów. Podobne poglądy głosił też po objęciu władzy przez Hitlera i chwalił go jako mądrego Führera, który wyzwolił Rzeszę Niemiecką z pęt Ligi Narodów. Potępiał prawników zwolenników, jak on go nazywał – „starego” prawa międzynarodowego, denuncjując ich jako

pacyfistów i liberalnych demokratów, a ich prace uznawał za „dokumenty niegodne tak wielkiego narodu jak naród niemiecki” [2].
Wracam do „Teologii Politycznej…” i prób zdefiniowania przez Schmitta pojęcia suwerenności oraz jego związków z teologią. Schmitt przedstawia odpowiednie poglądy licznych bardzo znanych i mniej znanych autorów, Powołuje się na nich i przytacza cytaty z ich dzieł. (m.in.: Kartezjusz, Hobbes, Bodin, Rousseau, Max Weber, jak i Kaufmann, Gierke, Merkel itp. itd.). Spośród wspomnianych autorów Schmitt darzy w tej pracy szczególną sympatią Hobbesa i jego jak pisze „klasyczną formułę: Auctoritas non veritas facit legem”. Stwarza to pozory (a może nie tylko pozory) wielkiej erudycji, lecz równocześnie przyczynia się do trudności zrozumienia własnych poglądów Schmitta i do ich wieloznaczności.
Jest jednak w tej pracy sporo oryginalnych, wyraźnych poglądów Schmitta. Przytoczę niektóre z nich. „Suwerenność oznacza najwyższą niezależną od prawa ostateczną władzę”. Suweryn stoi ponad normalnie obowiązującym porządkiem prawnym. „Do niego należy decyzja czy konstytucja może zostać in toto zawieszona”. Suwerenem jest ten, kto decyduje o tym czy nastąpiła sytuacja wyjątkowa, jak i o metodach jej przezwyciężenia. „Ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym jest suwerenny. Definicja ta najlepiej określa pojęcie suwerenności jako pojęcie graniczne”.
Nie tylko epatowanie erudycją, lecz i wieloznaczność i to, co nazwałbym bełkotem heglowskim, czy jak kto woli, heideggerowskim charakteryzuje pisarstwo Schmitta. (Ciąży na mnie z młodości neopozytywistyczne, a z późniejszych lat krytyczno-racjonalistyczne skrzywienie zawodowe. Mój profesor w Zurychu, Karl Dürr, często przytaczał różne metafizyczne sformułowania Hegla czy Heideggera, które z punktu widzenia logicznego pozytywizmu były bezsensowne tzn. nie weryfikowalne, nie falsyfikowalne i wręcz nieprzetłumaczalne np. „Das Nichts nichtet”). Dla przykładu: Pisząc na prawie dwudziestu stronach o „Problemie suwerenności jako kwestii formy prawnej i decyzji” Schmitt stwierdza w podsumowaniu: „Problem formy prawnej dotyczy bowiem zarówno przeciwieństwa między treścią i podmiotem decyzji, jak i samodzielnego znaczenia podmiotu. Forma prawna nie ma nic wspólnego z aprioryczną pustką formy transcendentalnej, ponieważ jest ona wytworem prawnego konkretu. Różni się także zasadniczo od formy technicznej precyzji, która opiera się na z istoty swej rzeczowej, bezosobowej celowości. W końcu jest też czymś zupełnie innym niż forma estetyczna, która nie ma nic wspólnego z fenomenem decyzji”. Co to znaczy?
Wyjaśnieniu pojęcia „teologii politycznej” poświęca Schmitt kilkanaście stron. Twierdzi: „Wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne”. Podkreśla „fundamentalne systemowe i metodologiczne znaczenie związku między teologią i prawem”. Pisze: „Zasada niepodważalnych praw Boskich była ideałem prawnego życia w państwie XVII – wiecznego racjonalizmu”. Cytuje Kartezjusza: „Tak jak Bóg ustanawia w świecie prawo naturalne, tak król ustanawia prawa w swoim królestwie” i dalej: „Za sprawą tej idei Hobbes postuluje istnienie ostatecznej, konkretnej instancji, a samemu państwu Lewiatanowi, nadaje postać wielkiej osoby”.
W wieku XVIII do czasów rewolucji francuskiej idea Boga zostaje według Schmitta przeniesiona przez Rousseau z filozofii na osobę suwerena w państwie. „Bóg i budowniczy świata jest jednocześnie sprawcą i prawodawcą – jest autorytetem, który daje podstawy dla wszelkich uzasadnień”. Podobnie jak budowniczy świata, tak i budowniczy państwa, suweren jest także prawodawcą. W XIX – wiecznej teorii państwa przejawiają się silne tendencje eliminacji „wszelkich teistycznych i transcendentnych wyobrażeń,” co Schmitt uważa za niezwykle szkodliwe. „Od 1848 roku mamy do czynienia już prawie wyłącznie z pozytywną nauką o

państwie – przy czym określenie pozytywna często skrywało zwykłą bezradność nauk prawnych wobec metafizyki. Nauki te utożsamiały wszelką władzę z konstytucyjną władzą ludu, a to oznaczało zastąpienie zasady monarchii przez demokratyczną koncepcję legitymizacji".
Rewolucja 1848 roku położyła kres epoce rojalizmu. Na szczęście znaleźli się według Schmitta „wybitni przedstawiciele katolickiej filozofii państwa" tacy jak Donoso Cortés, którzy w tej sytuacji widzieli „tylko jedno rozwiązanie – dyktaturę". „Z punktu widzenia jego (Cortésa – M.D.) filozofii państwa nie ma nic bardziej obcego niż ów matematyczny, pozytywistyczno-naukowy styl myślenia".
Ostatni rozdział „Teologii Politycznej:" „Filozofia państwa w dobie kontrrewolucji" poświęcony jest poglądom dotyczącym państwa i suwerenności głównych przedstawicieli doktryny teokracji: Joseph de Maistre (1753-1821), Louis de Bonald (1754 – 1840) i Juan Donoso – Cortés (1809-1853). Jak wiadomo ci „katoliccy filozofowie państwa" jak ich określa Schmitt byli zdecydowanymi przeciwnikami społecznych, politycznych, prawnych osiągnięć wieku Oświecenia i Rewolucji Francuskiej. Opowiadali się jednoznacznie za absolutną władzą, za dyktaturą panującego, gwarantującą objawiony rzekomo przez Boga porządek w jedności rodziny, religii i państwa. Z niezwykłą pasją atakowali poglądy Rousseau, Monteskiusza, czy Voltaire'a.
Schmitt tu i ówdzie wyraża się krytycznie o niektórych poglądach tych filozofów, lecz w sumie jest ich wielkim wielbicielem. Pisze, że „pojęcie decyzji staje się kwestią kluczową w ich rozważaniach", że de Maistre utożsamia wręcz suwerenność z decyzjonizmem. De Maistre jak wiadomo opowiadał się za absolutną władzą monarchy jako pochodzącą od Boga. Oto próbka rozumowania tego „katolickiego filozofa," którego chwali Schmitt: [3] „Jednym z wielkich błędów wieku, który głosił wszystkie, było przeświadczenie, że konstytucja polityczna może być napisana i stworzona a priori, gdy natomiast rozum i doświadczenie stwierdzają zgodnie, że konstytucja jest dziełem boskim i że to, co w prawach narodu jest najbardziej fundamentalne i najściślej konstytucyjne, nie może zostać zapisane… Rozum ludzki, sprowadzony do swych indywidualnych możliwości jest kompletnie niczym, ponieważ rodzi on jedynie dysputy, a człowiek, by kierować swym postępowaniem, nie problemów potrzebuje, lecz wiary. Religia państwowa jest tak samo konieczna jak państwowa polityka, albo innymi słowy dogmaty religijne i polityczne zmieszane i połączone razem muszą tworzyć rozum powszechny, czyli narodowy, dość silny na to, by powściągnąć zboczenia rozumu indywidualnego, który z natury swej jest śmiertelnym wrogiem jakiegokolwiek zrzeszenia, bo umie płodzić tylko rozbieżne poglądy". Tego typu idee, jak w dalszej części tego szkicu będzie przedstawione były bliskie Schmittowi.
XIX – wieczna filozofia katolicka charakteryzowała się według Schmitta tym, iż uważała, że po rewolucjach z 1789 i 1848 roku „nadszedł czas, kiedy konieczne jest podjęcie decyzji. Ludzkość stanęła wobec wielkiej alternatywy i wielkiego wyboru". Wspomniani filozofowie uważali, że „nie będzie porozumienia między katolicyzmem i ateizmem" i skłaniali się raczej do „pewnych rozwiązań dyktatorskich niż wiecznej rozmowy", charakterystycznej dla liberałów i innych zwolenników parlamentaryzmu.
Schmitt ze szczególnym uznaniem pisze o poglądach Cortésa, który uważa, że po rewolucji 1848 r. „krwawą, decydującą bitwę toczą ze sobą katolicyzm i ateistyczny socjalizm". Schmitt pisze jednak o wiele więcej, o atakach Cortésa na mieszczański liberalizm. „Istotą mieszczańskiego liberalizmu jest unikanie tej decydującej bitwy. Zamiast walki poszukuje się rozmowy, która ma połączyć skrajności. Klasa, która wszelką polityczną działalność sprowadza do debaty, do prasy i parlamentu, nie potrafi stanąć na wysokości zadania w czasach

społecznych konfliktów".
Schmitt z podziwem wyraża się o „niebywałej intuicji" Cortésa w kwestiach duchowych, czego najlepszym przykładem jest „jego definicja burżuazji jako clasa discutidora, oraz rozpoznanie mieszczańskiej religii jako wiary w wolność prasy i słowa". Przeciwieństwem niekończących się jałowych dyskusji jest dyktatura „Dlatego też Cortés pogardza liberałami i jednocześnie z powagą traktuje ateistyczno-anarchistyczny socjalizm jako śmiertelnego przeciwnika". Według Schmitta: „Do dziś aktualne znaczenie filozofii państwa doby kontrrewolucji polega na konsekwencji, z jaką należy podejmować decyzje i ogłosić konieczność wprowadzenia politycznej dyktatury". Schmitt pisze też, że dla takich katolickich myślicieli jak Bossuet, de Maistre, Bonald, Donoso – Cortés „wyraźny jest związek między teoriami politycznymi a teologicznym dogmatem grzechu pierworodnego". „Teolog przestaje być teologiem, jeśli nie wierzy, że ludzie są grzeszni i potrzebują zbawienia, jeśli nie odróżnia zbawionych od potępionych, wybranych od skazanych na wieczną mękę". Schmitt pisze z wyraźną sympatią, że: „Katoliccy filozofowie państwa w czasach kontrrewolucji, Louis Bonald, Joseph de Maistre, i Donoso – Cortés, często wykorzystywali politycznie analogie między teologią, prawem i polityką i do dziś pozostają dla nas pod tym względem bardzo inspirujący".Tyle o teologii politycznej i suwerenności w rozumieniu Schmitta.
Z uwagi na brak miejsca pominę omówienie trzydziestostronicowego szkicu: „Rzymski katolicyzm i polityczna forma". Wspomnę jedynie, że w okresie Republiki Weimarskiej Schmitt ostentacyjnie podkreślał swój katolicyzm i przytoczę kilka cytatów z tej pracy. Schmitt pisze: „naturą katolickiego kościoła jest complexio oppositorum... Od dawna kościół chlubi się tym, że jednoczy w sobie wszystkie formy państwa i władzy, że jest autokratyczną monarchią". „Każda partia, reprezentująca silnie wyrażany światopogląd, może zgodnie z taktyką politycznej walki wchodzić w koalicje z wszelkiego rodzaju ugrupowaniami. Dotyczy to w tym samym stopniu socjalizmu, co katolicyzmu". „Główna rozbieżność katolicyzmu związana jest z precyzyjnym dogmatyzmem oraz wolą podejmowania decyzji, które łączą się w nauce o nieomylności papieża". Szkic ten jest wielką apologią Kościoła i atakiem przede wszystkim na liberalizm, lecz również na socjalizm i anarchizm.
Obszerna, ponad siedemdziesięciostronicowa rozprawa: „Duchowa i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu" opublikowana po raz pierwszy w 1923 i ponownie wydana w 1926 roku jest poświęcona „różnicy między parlamentaryzmem i demokracją" oraz pojęciu dyktatury. Jest ona atakiem na parlamentaryzm charakterystyczny dla Republiki Weimarskiej, lecz również na parlamentaryzm i liberalizm w ogóle. Przedstawia też bardzo dziwaczne rozumienie demokracji. Schmitt pisze: „Wiara w parlamentaryzm, w rządzenie przez dyskusję, charakteryzuje świat myśli liberalnej. Nie wiele ma natomiast wspólnego z demokracją. Liberalizm musi zostać oddzielny od demokracji". Według Schmitta rzeczywista demokracja polega na tym, że tych, którzy są równi, traktuje się w równoprawny sposób, a równocześnie dąży do wykluczenia lub unicestwienia wszystkich tych, którzy nie są zaliczani do równych. „Polityczna siła demokracji polega właśnie na zdolności przezwyciężenia i usuwania tego, co obce, elementów nierówności zagrażających homogenicznemu charakterowi demokratycznego społeczeństwa". „Od XIX wieku równość znajduje swój wyraz przede wszystkim w przynależności do danego narodu, w narodowej homogeniczności". Państwo może w swych własnych granicach wykluczyć z życia politycznego część społeczeństwa, nie przestając być państwem demokratycznym. W praktyce politycznej nie ma równości bez nierówności. Demokracja zakładała zawsze według Schmitta istnienie ludzi, którzy byli częściowo lub całkowicie pozbawieni praw i nie mogli sprawować politycznej władzy. „Ludzi tych nazywano

barbarzyńcami, ludźmi niecywilizowanymi, ateistami, arystokratami, lub kontrrewolucjonistami". Państwo może być demokratyczne i nie opierać się na fundamencie równego i powszechnego prawa wyborczego, jak np. w przypadku imperiów Anglii, Francji i innych mocarstw. W sferze rzeczywistości politycznej „nie ma miejsca dla powszechnej równości wszystkich ludzi na ziemi". „Parlament z perspektywy demokracji wydaje się niezrozumiałą i przestarzałą instytucją". „Historia demokracji zna przykłady różnych form dyktatury, cezaryzmu, oraz innych niezwyczajnych metod wyrażania woli ludzi i kształtowania jednorodności w państwie".
W omawianej pracy Schmitt dąży do wykazania: „Jak dalece parlament utracił moralne i duchowe zaplecze i stał się zimną, bezduszną maszyną, która funkcjonuje już tylko siłą mechanicznego bezwładu". Różnica między parlamentaryzmem a demokracją polega według Schmitta na tym, że: „Dla zdefiniowania demokracji decydujące jest zjawisko jednorodności. Istota demokracji polega na tym, że wszystkie decyzje powinny dotyczyć tylko tych, którzy je podejmują". Demokracja jest pojęciem wieloznacznym, zależnym od danej epoki i panujących warunków. Może więc mieć według Schmitta charakter wojskowy, lub populistyczny, być absolutystyczną, centralistyczną, postępową, reakcyjną itp. Demokracja ma wyrażać wolę ludu. Na czym ta wola ludu polega? Schmitt, tak ją sofistycznie „wyjaśnia:" „Wola ludu jest zawsze identyczna z wolą ludu, niezależnie od tego, czy decyzję podjęto na podstawie milionów kart oddanych w głosowaniu, czy podjął ją jeden człowiek bez głosowania, czy też cały naród jednogłośnie, czyli przez aklamację, ponieważ sama decyzja ludzi w pełni uosabia jego wolę". Ważną kwestią jest sposób kształtowania woli ludu i to, kto dysponuje środkami kształtowania woli ludu: „wojsko, władza polityczna, propaganda, prasa, organizacje partyjne, zgromadzenia, ministerstwo edukacji i szkoła. W szczególności chodzi o to, że władza polityczna może sama kształtować wolę ludu". Dzięki różnym metodom wychowawczym można sprawić, że: „lud trafnie rozpozna swoją wolę, będzie ją we właściwy sposób kształtował i poprawnie wyrażał… Konsekwencją takiego wychowania jest dyktatura… Warto o tym pamiętać, ponieważ dowodzi to, że dyktatura nie jest przeciwieństwem demokracji". Wiara, że władza pochodzi od ludu podobna jest do wiary, że każda władza pochodzi od Boga. Stąd konieczność uprawiania oryginalnej naukowej analizy demokracji, którą Schmitt nazywa właśnie „teologią polityczną". Rozdział ten kończy stwierdzeniem, że „możliwa jest demokracja bez parlamentaryzmu, jak i parlamentaryzm bez demokracji, a dyktatura nie jest sprzeczna z demokracją, tak jak demokracja nie musi oznaczać przeciwieństwa dyktatury". Czy Schmitt jest prekursorem Orwella?
„Pojęcie Polityczności," praca opublikowana w 1932 roku, jest chyba najbardziej oryginalną i reprezentatywną dla poglądów Schmitta. Uważa on, że tak jak w etyce podstawowym rozróżnieniem jest dobro i zło, w estetyce piękno i brzydota, w ekonomii zysk i strata, tak: „Specyficznie polityczne rozróżnienie, do którego można sprowadzić wszystkie działania i motywy, to rozróżnienie przyjaciela i wroga". „Polityczny wróg nie musi być moralnie zły, estetycznie odpychający, ani też nie musi być postrzegany jako ekonomiczny konkurent". „Narody jednoczą się wokół przeciwstawnych pojęć przyjaciela i wroga". To przeciwieństwo zachowuje swoje znaczenie dla każdego narodu jako politycznego bytu.
„Każde przeciwieństwo religijne, moralne, ekonomiczne, etniczne lub jakiekolwiek inne przekształca się ostatecznie w przeciwieństwo polityczne, o ile jest dostatecznie silne, by faktycznie podzielić ludzi na przyjaciół i wrogów". Polityczność polega więc przede wszystkim na trafnym odróżnieniu przyjaciela od wroga. Pojęcie polityczności nie ma własnego, konkretnie określonego zakresu „oznacza jedynie stopień intensywności zjednoczenia lub rozproszenia jakiejś zbiorowości ludzkiej", wynikający ze sprzeczności religijnych, gospodarczych,

etnicznych, kulturowych.
„Państwo stanowi miarodajną jedność… W gestii państwa jako politycznej jedności leży prawo do wojny (jus belli)". Prawo to zezwala państwu wymagać od swoich obywateli „aby byli gotowi poświęcić własne życie i jednocześnie odbierać życie innym – zabijać ludzi walczących po stronie wroga". „Państwo ma prawo do samoobrony i tym samym decydowania o koniecznych środkach tej samoobrony, tak, że stare powiedzenie, iż atak jest najlepszą obroną, może być stosowane w praktyce". Schmitt próbuje wykazać, że niemożliwe jest w praktyce odróżnienie wojen agresywnych, obronnych i sprawiedliwych. Uważa, że istnieją czy istnieć mogą „sprawiedliwe wojny agresywne".
Głównym zadaniem państwa jest zaprowadzenie wewnętrznego „pokoju, bezpieczeństwa i porządku" i w związku z tym określa ono nie tylko zewnętrznego, lecz i wewnętrznego wroga. „Kiedy brakuje rozróżnienia na przyjaciół i wrogów wówczas zamiera życie polityczne". „Polityczne myślenie oraz polityczny instynkt przejawiają się w praktyce i w teorii jako zdolność rozróżniania przyjaciela i wroga. Wielka polityka osiąga punkt kulminacyjny w momencie, gdy wróg zostaje rozpoznany w całej swej konkretności i wyrazistości". O konieczności wykluczenia części społeczeństwa: wrogów, obcych z życia politycznego zgodnie z koncepcją „polityczności" Schmitta już pisałem.
Według Schmitta przekonanie o dobrej lub złej naturze człowieka często służy za kryterium rozróżnienia między teoriami władzy autorytarnej i liberalnej. „Prawdziwe teorie polityczne muszą zakładać, iż człowiek z natury jest zły lub przynajmniej, że jest on istotą problematyczną, niespokojną i niebezpieczną". Takimi prawdziwymi myślicielami politycznymi byli m.in. Machiavelli, Hobbes, Bossuet, Fichte, de Maistre, Donoso Cortés, Taine, Hegel. Hobbes jest dla Schmitta „jednym z największych prawdziwie systemowych myślicieli politycznych, który słusznie zauważył, że to właśnie przekonanie ludzi o tym, iż reprezentują prawdę, dobro i sprawiedliwość, rodzi najgorsze konflikty, bellum wszystkich ze wszystkimi". Sądzę, że Schmitt wyraźnie zniekształcił pogląd Hobbesa dotyczący „wojny wszystkich ze wszystkimi".
Wizję natury ludzkiej Hobbesa „uznać należy za najważniejsze założenie specyficznie politycznego sposobu myślenia". Schmitt uważa za błędne poglądy wielu myślicieli od czasów Konfucjusza do czasów współczesnych, co najmniej tak samo lub jeszcze bardziej wybitnych od wymienionych przez niego myślicieli, którzy zakładali, że człowiek z natury jest dobry, że zdolny jest do intelektualnego i moralnego doskonalenia, oraz że uznawanie właśnie takich wartości jak prawda, dobro, wolność, sprawiedliwość, empatia, tolerancja, współpraca, racjonalna dyskusja prowadzą do kształtowania obywatelskich, otwartych pokojowych społeczeństw.
Ostatni dziesięciostronicowy rozdział „Pojęcia polityczności" jest w całości poświęcony atakowi na liberalizm. Brak miejsca nie pozwala mi na omówienie antyliberalnej argumentacji Schmitta zawartej w tym rozdziale. Ograniczę się do stwierdzenia, że jest ona swego rodzaju podsumowaniem czy syntezą zawartych w omówionych już pracach Schmitta jego poglądów, szczególnie w pracy o parlamentaryzmie. Optymistyczne jest jednak i chyba słuszne stwierdzenie Schmidta: „żaden system polityczny nie przetrwa nawet jednej generacji opierając się jedynie na technice utrwalania władzy". Mam nadzieję, że nawet jednej kadencji.
Na tym zamierzałem zakończyć omówienie książki Carla Schmitta. W redakcji „Dziś" jednak zanim zdążyłem nieśmiało zaproponować jej opublikowanie, redaktor profesor Stefan Opara poinformował mnie, że w jednym z najbliższych numerów „Dziś" opublikuje polemikę z moim poglądami dotyczącymi Schmitta. Bardzo mnie to ucieszyło. Sądziłem, że polemika ta da może odpowiedź na moje tytułowe pytanie. Wnikliwie przeczytałem tekst dr Macieja Łagody i pragnę odpowiedzieć na postawione mi w bardzo kulturalny sposób zarzuty.

Bezpośrednie zarzuty są dwa:
1. Mylne podanie okresu pełnienia przez Schmitta funkcji prezydenta Narodowo-Socjalistycznego Stowarzyszenia Prawników 1933-1945.
2. Schmidtowi „nie chodziło o niemiecką doktrynę Monroe dla Europy", – jak ja piszę – „lecz o taką doktrynę dla Niemiec, w ramach Europy" jak pisze dr Łagoda.

Ad. 1. Dr Łagoda ma rację. Schmitt był prezydentem wspomnianego Stowarzyszenia jedynie w latach 1933-1936. Mój błąd ewidentny. W artykule o Schmittcie chodziło mi nie o jego biografię, lecz o jego poglądy. Chciałem jedynie wskazać, ze był on nie tylko twórcą teorii państwa i prawa, wykorzystanej przez NSDAP dla legitymizacji swoich totalitarnych rządów, lecz również faworyzowanym szczególnie przez Hermana Göringa, członkiem tej organizacji do końca wojny w 1945 roku. Powinienem był napisać: „Carl Schmitt po wstąpieniu do nazistowskiej partii został m.in. mianowany przez Hermana Göringa już w maju 1933 r. członkiem Pruskiej Rady Państwa, awansował w tym roku na prezydenta wspomnianego Stowarzyszenia, został wydawcą głównego czasopisma prawniczego „Deutsche Juristen-Zeitung", oraz otrzymał powołanie na profesora prawa Uniwersytetu w Berlinie. To ostatnie stanowisko piastował do 1945 roku". W okresie 1933-1936 pisał z uznaniem o nazistowskiej „legalnej rewolucji i chwalił Hitlera jako „obrońcę prawa".

Jest faktem, że C. Schmitt został brutalnie zaatakowany przez SS-mańskie pismo „Das Schwarze Korps", prawdopodobnie z inspiracji Himmlera lub Rosenberga, o czym piszą dr Łagoda i Marek A. Cichocki. Konstatacja dr Łagody jednak, że Schmitt w związku z tym „został zmuszony do rezygnacji ze wszystkich funkcji", czy Marka Cichockiego, że Schmitt został „odsunięty na boczny tor" są mówiąc eufemistycznie zbyt dużym uogólnieniem. W 1936 r Schmitt zmuszony został do rezygnacji z niektórych swych funkcji, m.in. prezydenta nazistowskiego Stowarzyszenia Prawników i wydawcy „Deutsche Juristen-Zeitung", lecz jak stwierdza Harold Kleinschmidt, autor wyjątkowo solidnie udokumentowanej pracy o Schmittcie, jako teoretyku stosunków międzynarodowych: „Schmitt stracił w 1936 roku niektóre stanowiska, pozostał jednak nietknięty w swej berlińskiej profesurze i Pruskiej Radzie Państwa do 1945 r. [4]. Praca Harolda Kleinschmidta ukazała się w ramach „Studiów Polityki Międzynarodowej" wydawanych okazjonalnie przez Uniwersytet Bundeswehry w Hamburgu, który od kilku lat nosi nazwę Uniwersytetu Helmuta Schmidta. Wydawcami tych „Studiów" są znani profesorowie August Pradetto, Manfred Kamp, Christian Hacke. We wstępie do pracy Kleinschmidta stwierdzają, że C. Schmitt „pełnił funkcję profesora prawa Uniwersytetu w Berlinie do 1945 roku". Schmitt sporo publikował i po 1936 roku opracowywał m.in. ekspertyzy dotyczące reformy prawa karnego i polityki kolonialnej. Było to możliwe dzięki wstawiennictwu w 1936 r. Göringa, który był w pełni przekonany o lojalności Schmitta, i spowodował, że: „ataki na Schmitta w tej formie nie powtórzyły się do końca wojny" [5]. Tyle w sprawie pierwszego zarzutu.

Ad. 2. Szczerze mówiąc nie rozumiem, na czym polega zarzut dotyczący określenia „niemiecka doktryna Monroe dla Europy". Harold Kleinschmidt poświęca we wspomnianej pracy cały rozdział tematowi: „‹Grossraüme›: Schmitt über Kolonialismus und Monroe Doktrin" („Wielkie Przestrzenie": ‹Schmitt o kolonializmie i Doktrynie Monroe›" [6]. Schmitt zajmuje się problematyką „Wielkich Przestrzeni" w pracach publikowanych w latach 1939-1944, które Kleinschmidt skrupulatnie wymienia i na nie się powołuje. Z uwagi na brak miejsca nie będę ich wymieniał, tym bardziej, że niektóre z nich mają typowo niemieckie bardzo długie tytuły. Carl Schmitt pracował od 1938 w grupie roboczej (Arbeitsgemeinschaft) Akademii Niemieckiego Prawa nad ideologiami ekspansji terytorialnej. 1 kwietnia 1939 r. wygłosił w Uniwersytecie w

Kilonii odczyt o prawnomiędzynarodowym porządku „Wielkich Przestrzeni" i zakazie interwencji obcych mocarstw [7]. Opublikowana w 1939 r. praca ta miała tylko do 1941 cztery nakłady. Schmitt pisze w niej, że doktryna Monroe poddaje amerykański kontynent „kontroli rządu USA, który przyznaje sobie prawo do interwencji na tej wielkiej przestrzeni (Grossraum), odmawia zaś tego prawa wszystkim innym rządom". Schmitt wyciąga z tego wniosek, że nikt nie może przyznawać USA prawnomiędzynarodowej legitymizacji tego stanowiska i odmawiać takiego prawa Rzeszy Niemieckiej. „Ta interpretacja – pisze Kleinschmidt spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem nazistów. Hitler przywłaszczył ją sobie i wysłał w 1939 roku notę do prezydenta Roosvelta, w której ogłaszał ‹Niemiecką Doktrynę Monroe› dla Europy. Schmitt został telefonicznie powiadomiony, że Hitler zastrzegł sobie wyłączne prawo dotyczące treści i formy <Niemieckiej Doktryny Monroe> – przyjął to do wiadomości i milczał".
Dr Łagoda pisze, że Schmidtowi nie chodziło o „niemiecką doktrynę Monroe dla Europy". Kleinschmidt natomiast pisze, że Schmitt próbował skonstruować rodzaj „doktryny Monroe" dla Niemiec i zastosować ją wobec Europy. Schmitt był według niego nie tylko propagandystą kolonializmu w sensie żądań Hitlera restytucji niemieckich kolonii sprzed pierwszej wojny światowej, lecz dążył też do uzasadnienia niemieckiej militarnej ekspansji na Europę środkową i wschodnią. Między 1938 a 1944 rokiem Schmitt zradykalizował rewizjonizm (granic – M. D.), który głosił od połowy lat 1920-tych. To podobało się nazistom, a naziści nadal pozostali atrakcyjnymi dla Schmitta".
Dr Łagoda pisze, że Schmitt z duża dozą realizmu dostrzegał, że Wielka Brytania ma własną „doktrynę Monroe, którą wykorzystuje we własnym interesie". To prawda. Warto jednak sprecyzować na czym brytyjska „doktryna Monroe" polegała. W 1925 roku rząd brytyjski opublikował notę, w której stwierdzał, że ma on nadal prawo, na podstawie własnej decyzji prowadzić wojny na terytorium Imperium Brytyjskiego. Schmitt uważał tę notę za podstawę poglądu, że „wojny kolonialne nie są wojnami w znaczeniu prawa międzynarodowego" i wyciągnął z tej brytyjskiej doktryny wniosek, że „Rzesza Niemiecka również ma prawo stania się mocarstwem kolonialnym". We wspomnianej pracy Schmitt rozróżnia dwie kategorie suwerennych państw. Do pierwszej należą państwa, które mają prawo do zagospodarowania „Wielkich Przestrzeni" i takich, które tego prawa nie mają m.in. dlatego, że nie są zdolne do samoobrony. Do pierwszych należą USA, Imperium Brytyjskie, Francja, a nawet Australia. Niemcy, posiadający „zdolność do samoobrony" mają wg Schmitta również prawo do stania się mocarstwem. Do drugiej kategorii należą pozostałe państwa.
W swojej eksplikacji „doktryny Monroe" dr Łagoda pisze, że jest ona „po prostu bezpośrednią konsekwencją podziału na przyjaciół i wrogów, a jest to podstawowe pojęcie u Schmitta, budzące zresztą dużo emocji". Bezsporny jest pogląd, że podział na przyjaciół i wrogów jest podstawowym pojęciem u Schmitta. Nie wynika jednak z tego pojęcia, ani logicznie, materialnie, pośrednio, bezpośrednio jako jego konsekwencja żadna „doktryna Monroe". Na temat postawionego przez dr Łagodę pytania o analogiczną „doktrynę Monroe" dla Unii Europejskiej nie będę się wypowiadał. Uważam je za źle postawione. Podtrzymuję twierdzenie, że Schmitt opracował niemiecką wersję doktryny Monroe, oraz że Hitler przywłaszczył ją sobie jako „niemiecką doktrynę Monroe dla Europy". Tyle na temat bezpośrednio do mnie skierowanych zarzutów.
Brak miejsca nie pozwala na obszerniejsze ustosunkowanie się do wielu ważnych kwestii poruszonych w artykule dr Łagody. Ograniczę się do kilku uwag. Jestem pełen podziwu dla erudycji dr Łagody, jego znajomości dzieła Schmitta i skrupulatności 30 przypisów w stosunkowo krótkim tekście. Cenne jest jego wskazanie na wieloznaczność wielu koncepcji

Schmitta oraz na fakt, że miał on czy nadal ma licznych zwolenników i przeciwników i to zarówno z prawej jak i lewej strony sceny politycznej. W tekście dr Łagody jest sporo ciekawych informacji dotyczących recepcji poglądów Schmitta w Polsce. Wiele z nich były dla mnie nowością. Dr Łagoda pisze, że nie jest jego intencją „jakakolwiek apologia poglądów Carla Schmitta". Wydźwięk jego polemiki jest jednak dla Schmitta bardzo pochlebny.
Bardzo ucieszyła mnie opinia dr Łagody o profesorze Bronisławie Łagowskim. Od lat czytam z największym zainteresowaniem jego wyśmienite, mądre, odważne felietony w „Przeglądzie". Przyznam, ze każdy numer „Przeglądu" zaczynam od lektury felietonu profesora Łagowskiego i smutno mi jest, gdy w którymś z nich jego felietonu nie ma. Uważam profesora Łagowskiego za jednego z najbardziej wnikliwych, wszechstronnych obserwatorów i racjonalnych krytyków aktualnej polskiej sceny politycznej, polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Poza niektórymi nie istotnymi szczegółami w pełni podzielam wyrażane w „Przeglądzie" i innych pismach jego poglądy.
Dr Łagoda stwierdza słusznie: „Fakt, że Schmitt był (koniunkturalnym) członkiem partii nazistowskiej, nie powinien zamykać oczu na to, co w jego myśli cenne i warte uwagi". Podzielam ten pogląd i tak podchodzę do omawiania dzieł autorów o różnych afiliacjach politycznych. Próbowałem zrozumieć treść poglądów Schmitta zawartych w omawianej książce w abstrakcji od jego przynależności do NSDAP. Lektura wybranych tekstów utwierdziła mnie w poglądach wyrażonych w artykule w „Trybunie" i tych, które wcześniej tu skreśliłem.
Wbrew temu co pisze Marek Cichocki we wstępie do omawianej książki o Schmittcie, jako o wybitnym myślicielu podejmującym filozoficzne pytania o ponadczasową naturę polityki, uznaje go za jednego z najciekawszych myślicieli politycznych XX wieku, a jego poglądy za ważne i aktualne, o niezaprzeczalnym walorze ponadczasowym, oraz sugestiom dr Łagody, że „lewica nie powinna abstrahować od Schmitta," uważam nadal głoszoną przez Schmitta ideologię i propagandę za pronazistowską, totalitarną, ekspansjonistyczną, anachroniczną i szkodliwą. Sądzę, że ma racje Adam Leszczyński nazywając we wspomnianym artykule Carla Schmitta „czołowym prawnikiem reżimu hitlerowskiego". Był nim na pewno w latach 1933-1936 [8].
Przyznam, że bardziej przekonuje mnie opinia wyżej wspomnianych profesorów z Hamburga i Bonn, aniżeli opinie Marka Cichockiego i Macieja Łagody. Wspomniani profesorowie, tak piszą we wstępie do pracy Kleinschmidtta: „Carl Schmitt jest przede wszystkim znany jako ojciec duchowy autorytarnej teorii państwa, którą uzasadniał w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Zawarte w niej poglądy służyły Narodowym Socjalistom do legitymizacji tworzenia totalitarnych struktur władzy". Sądzę też, że racje ma Kleinschmidt, kiedy w podsumowaniu wspomnianej pracy pisze, że Schmitt „jako teoretyk stosunków międzynarodowych poruszał się raczej w zakresie propagandy, a nie rzetelnej nauki, był ideologiem broniącym kolonializmu i niemieckiego ekspansjonizmu". Stwierdza też, że Schmitt jako teoretyk państwa, prawa i stosunków międzynarodowych należy „do trudnego dziedzictwa niemieckiej historii XX wieku". Sądzę, że Niemcy (nie wszyscy) w poważnym stopniu to „trudne dziedzictwo" przezwyciężyli. Nie sądzę by celowe było ożywianie tego dziedzictwa w Polsce.
Nie wiem czy Schmitt jest jednym z inspiratorów PiS'owskiej ideologii IV RP. Powtarzam, że fundamentalna kategoria „polityczności" Schmitta rozróżniania przyjaciela i wroga, do której sprowadzić można wszelkie polityczne motywy i działania jest nie tylko anachroniczna, lecz niezwykle niebezpieczna i szkodliwa. Jest oczywiste, że tą kategorią i prawie wszystkimi wynikającymi z niej konsekwencjami opisanymi przez Schmitta posługują się w praktyce przywódcy PiS zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej.
W erze globalizacji i współzależności w zasadzie wszystkich państw świata dominującą

tendencją polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego państw dużych i małych, a w szczególności Polski, powinno być dążenie do autentycznego partnerstwa w rozwiązywaniu własnych i wspólnych, regionalnych, kontynentalnych, globalnych problemów, kryzysów, wyzwań. Poleganie na „pojęciu polityczności": odróżniania w polityce wewnętrznej i zagranicznej przyjaciół i wrogów, prowadzi do sytuacji, w której wiele państw widzieć będzie w Polsce, o ile nie wroga, to, co najmniej kraj, który utrudnia rozwiązywanie wspomnianych problemów, kryzysów i wyzwań: politycznych, ekologicznych, energetycznych, ekonomicznych, humanitarnych i innych.

Marian Dobrosielski, prof. zw. dr hab., historyk, politolog, dyplomata

Artykuł niniejszy ukazał się w „Przeglądzie Socjalistycznym" nr 4/2006. Ze względu na aktualność przedrukowujemy go za zgodą Autora.

Przypisy:
[1] Carl Schmitt, Teologia Polityczna i Inne Pisma, Wybór, Przekład i Wstęp Marek A. Cichocki, Społeczny Instytut Znak, Kraków 2000 r, str. 250. Fundacja im. Stefana Batorego.
[2] „Narodowy Socjalizm i Prawo Międzynarodowe", Berlin 1934, str. 11-13. (Cytuję za Harold Kleinschmidt, Carl Schmitt als Theoretiker der Internationalen Beziehungen, Hamburg 2004, str. 22)
[3] Cytuję za: Historia idei politycznych. Wybór tekstów, Tom II, Stanisław Filipowicz i inni, Warszawa 2002 str. 225-226.
[4] Harold Kleinschmidt, Carl Schmitt als Theotiker der Internationalen Beziehungen, Hamburg 2004 str. 30
[5] Ibidem str. 30
[6] Ibidem str. 31-36
[7] Carl Schmitt, „Völkerrechtliche Grossraumordunung mit Interverntionsverbot für raumfremde Mächte. Ein Beitrag zum Reichsbegriff im Völkerrecht", Berlin 1938 r. Dr Łagoda wymienia ją w swej polemice ze mną.
[8] Andreas Koenen w swej obszernej rozprawie „Der Fall Schmitt. Sein Aufstieg zum Kronjuristen des Dritten Reiches," Darmstadt 1995 („Sprawa Schmitta. Jego awans na koronnego prawnika Trzeciej Rzeszy") obszernie to wyjaśnia.